



ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Marzenia to piękna rzecz. Choć w dzisiejszych czasach przychodzi z coraz większym trudem. Ale kto trudu nie podejmuje, ten pewnie ma kłopoty i z samymi marzeniami. A przyzwoitość? Zapewne i o niej często marzymy. Niebawem będzie okazja wyjść ze sfery marzeń i podyskutować o niej z prof. Władysławem Bartoszewskim, który o tej nieco zakurzonyj dziś cnotce może powiedzieć dużo, nie tylko na Areopagu rozpoczynającym się w Gdańsku. Zachęcam do refleksji i marzeń. ■

ZA TYDZIEŃ

- TRZEBA MARZYĆ – nie tylko po wyborach
- Czy wystarczy powiedzieć „przepraszam”, czyli NAUKA O PRZEBACZENIU
- REKOLEKCJE z CdR-em

W Gdańsku ogłoszono zarys nowego programu edukacyjnego

Przeciw agresji

Musimy zacząć budować dobro

– mówił w Gdańsku minister edukacji Roman Giertych.

W gimnazjum nr 2, w miejscu, w którym przed kilkunastu dniami doszło do dramatycznego w skutkach zdarzenia, wicepremier ogłosił zarys programu „Zero tolerancji”.

– Z tego miejsca, w którym doszło do tragedii, powinien wyjść impuls, który zapali nas wszystkich, byśmy zaczęli budować dobro na prawdzie o człowieku, o jego godności, także o godności kobiety – mówił podczas konferencji w Gdańsku wicepremier Roman Giertych. Minister edukacji podkreślał, że norma, w której pozwala się na molestowanie seksualne dziewcząt i nie reaguje się na tego typu zachowania, nie tylko nie jest do zaakceptowania, ale musi zostać wyeliminowana. – Wychowanie polega na tym, by nauczać dzieci posłuszeństwa, lojalności, kole-



ANDRZEJ URBAŃSKI

żeństwa i czystości. Niestety, tego wszystkiego zabrakło – podkreślał minister. Odpowiedzialnością za obecny stan obciążył nie szkołę, ale całe społeczeństwo. Zachęcał jednocześnie, by program „Zero tolerancji” zacząć od siebie.

Ogólny zarys projektu dotyczy m.in. zwalczania agresji, arogancji i chamstwa uczniów. Tam, gdzie występują nieprawidłowości, wysłane zostaną kontrole z udziałem policji i kura-

„Kampania Giertycha kosztem niewinnych skazanych dzieci” – taki transparent powieszono na placie przed gimnazjum nr 2 przed przyjazdem wicepremiera do szkoły

torów oświaty. Szkoły mają ściślej współpracować z policją. Minister zachęca samorządy do wprowadzenia zakazu przebywania młodzieży w miejscach publicznych po godzinie 22. Program „Zero tolerancji” ma umocnić władzę dyrektorów w szkołach i wprowadzić system nagród i kar. Uczniowie będą mieli zakaz używania telefonów komórkowych podczas lekcji.

ANDRZEJ URBAŃSKI

8 PROCENT TO ZA MAŁO



ANDRZEJ URBAŃSKI

Podstawą demokratycznego systemu jest społeczeństwo obywatelskie. Z kolei jednym z podstawowych obowiązków obywatelskich jest udział w wyborach, tak parlamentarnych, jak i samorządowych – uważa rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń. Niestety, frekwencja wyborcza w grupie wiekowej 18–23 (studentów) od wielu lat jest bardzo niska. W ubiegłym roku podczas wyborów do samorządów studenckich średnio w skali kraju wyniosła około 8 procent. Rektor Politechniki apeluje o udział w wyborach. – Ze świadomością tego obowiązku nikt się jednak nie rodzi, tego po prostu trzeba się nauczyć: w domu, w szkole czy też w środowisku, w którym się wzrasta – uważa prof. Rachoń.

Studenci są grupą wiekową o bardzo niskiej frekwencji wyborczej. A szkoda

AU

Koncert dla dzieci

GDAŃSK OLIVA. 18 listopada o godz. 18.00 w Auli Jana Pawła II odbędzie się Koncert Charytatywny dla dzieci z biednych rodzin, które chorują na nowotwory. Podczas koncertu będzie można usłyszeć znakomity Chór UG pod kierunkiem prof. Marcina Tomczaka, prof. Bogusława Grabowskiego z Akademii Muzycznej w Gdańsku, ks. dra Roberta Kaczorowskiego oraz Kwartet Brillante. W czasie trwania koncertu odbędzie

się aukcja obrazów, z których dochód zostanie przeznaczony na zakup lekarstw dla chorych dzieci. Organizatorami są Klub Inteligencji Katolickiej w Gdańsku, Uniwersytet Gdański oraz AWFIS. Patronat honorowy objął arcybiskup Tadeusz Gołowski. Patronat medialny: „Gość Niedzielny”, Radio Gdańsk i Radio Plus. Aula Jana Pawła II znajduje się przy budynku kurii metropolitalnej, tuż przy katedrze w Gdańsku Oliwie.

Imieninowy spektakl



Jedna ze scen spektaklu

GDAŃSK. Klerycy z Grupy Teatralnej GSD wystawili sztukę pt. „Pierwszy Legion”. Spektakl zadedykowany arcybiskupowi Tadeuszowi Gołowskiemu z okazji jego imienin w roku 50-lecia święceń kapłańskich. Nad całością przedsięwzięcia czuwał aktor i wykładowca Gdańskiego Seminarium Duchownego Jerzy Kiszkiś, który podjął się reżyserii i adaptacji tekstu. Była to opowieść o blaskach i cieniach życia kapłańskiego, pokazana na

przykładzie zakonu jezuitów. Młodzi aktorzy zagraли przekonująco i bardzo naturalnie wcale niełatwą sztukę. Na ich profesjonalizm zwróciła uwagę Irena Kadulska, profesor filologii polskiej UG. Wymiar duchowy sztuki podkreślił abp Gołowski, mówiąc o aktualności problemów ukazanych w wystawianym tekście. Prof. Kiszkiś dziękując swoim aktorom, wyraził także nadzieję, że spektakl stanie się dostępnym dla szerszej widowni.

Kursy SNE

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Szkoła Nowej Ewangelizacji zaprasza na Kurs Filip. Dla studentów odbędzie się od 17 do 19 listopada 2006 w parafii NSJ przy ul. ks. J. Zator Przytockiego 3 w

Gdańsku Wrzeszczu. Kolejny odbędzie się 26 listopada w Gdyni Karwinach, przy parafii św. Królowej Jadwigi przy ul. Buraczanej. Kontakt Krystyna Cwidak, tel. +58 629 53 81. Więcej na www.snegdansk.pl

Pochylajcie się z mądrością

GDAŃSK. – Dzisiaj, pochylając się nad białą trumną, symbolem młodości, zastanawiamy się nad człowiekiem, który jest świętynią Boga. Pytamy o wielkość człowieka. Czy ona zwycięża, czy jego małość? – pytał podczas Mszy św. pogrzebowej 14-letniej Ani z Kiełpina metropolita gdański abp Tadeusz Gołowski (na zdjęciu). – Wasza szkoła stała się sławna. Chcielibyśmy jednak mówić o sukcesach w nauczaniu, sporcie i kulturze. A mówimy o kłęsce zniszczonego człowieczeństwa, najpierw poniżonego, a potem doprowadzonego do śmierci. (...) To jest absurd. Dlaczego tyle absurdów jest w naszym życiu? Czy do tego absurdu doprowadziła głupota człowieka, złość, obojętność, brak wyobraźni? Młódzież polska przeżywa dzisiaj głębokie upokorzenie. A przecież młodość to radość życia, odwaga, sport i nadzieja. Ale czy tylko? Młodość



ANDRZEJ URBANSKI

może oznaczać brutalność, całkowity brak wyobraźni, okrucieństwo, które może doprowadzić do poniżenia i śmierci. (...) Dzisiaj zdają egzamin także media. Do tego nieszczęścia przyczyniło się całe współczesne społeczeństwo. Sensacyjno-komercyjna prasa, kupczące człowiekiem stacje telewizyjne, nieodpowiedzialne albo wprost przestępcze wykorzystywanie Internetu – powiedział abp. T. Gołowski.

Spotkanie liderów

GDAŃSK OLIVA. Spotkanie formacyjne dla świeckich animatorów, liderów, zelatorów odbędzie się 15 listopada o godz. 19.00 w auli im. Jana Pawła II (obok seminarium duchownego) w Gdańsku Oliwie. Organizator – Referat ds. Apostolstwa Świeckich zapra-

sza na spotkanie świeckich liderów, animatorów i odpowiedzialnych za wspólnoty, grupy i ruchy katolickie w archidiecezji gdańskiej. Spotkanie będzie okazją do wysłuchania konferencji i dzielenia się w małych grupach doświadczeniem wiary – mówi ks. Jacek Socha.

Pomoc dla osób bezdomnych

GDYŃIA. Jeszcze nie ma surowej zimy, ale warto się do niej przygotować. Warto wyczulić się także na potrzeby bezdomnych. Koordynacją wszelkich spraw związanych z pomocą osobom bezdomnym na terenie Gdyni zajmuje się Zespół ds. Bezdomnych. Osoby zgłaszające się do zespołu otrzymują kompleksową pomoc: schronienie, zasiłki celowe i stałe, porady prawne i psychologiczne. Siedziba zespołu znajduje się w dzielnicy Leszczynki przy ul. Działowskiego 11, tel. 058 662 00 11, czynny w godz. 7.45–15.45. Osoby bezdomne mogą zgłaszać się także do dzielnicowych ośrodków pomocy społecznej, gdzie również uzyskają pomoc. Gdynia dysponuje czte-



ANDRZEJ URBANSKI

rema schroniskami i jedną noclegownią. MOPS podpisał umowę z 9 schroniskami na terenie Trójmiasta, do których w razie potrzeby kierowane są osoby bezdomne. Gdynia dysponuje 196 miejscami dla osób bezdomnych, a łącznie z miejscami objętymi umowami z MOPS – 310 miejscami.

Marzenia zamiast kwiatów

Zastanów się przed ślubem

Uwielbiamy kwiaty, jednak po wszystkich uroczystościach jest ich za dużo i szybko się marnują. Z drugiej strony lubimy po prostu pomagać. Dlatego też zdecydowaliśmy przed ślubem oraz przed chrztem naszego synka Tymona, żeby zamiast kwiatów goście przynieśli nam pieniądze – mówią Nina i Michał Struzikowie.

– Kiedyś oglądając telewizję, widziałam, jak para młoda zażyła sobie zamiast kwiatów maskotki, które później przekazała do domu dziecka – opowiada Nina. Sam pomysł przyszedł nagle, pod wpływem nowo powstałej fundacji „Trzeba Marzyć”, o której Michał usłyszał za sprawą swojego kolegi Jakuba Gorskiego. Państwo Struzikowie zebrali kwotę 1820 zł. Pieniądze zostały przeznaczone dla osiemnastoletniej dziewczyny, która marzyła, żeby dostać laptopa. Wioleta ma raka mózgu i większość czasu przebywa w szpitalu. Komputer stał się dla niej oknem na świat.



Nina i Michał Struzikowie za otrzymane zamiast kwiatów pieniądze spełnili marzenie chorej na raka mózgu Wiolety



MARIOLA HUPERT

Nikt z najbliższej rodziny kwiatów nie przyniósł; informacja o tym znalazła się na zaproszeniach ślubnych. – Niektórzy z gości jednak nie wytrzymali i przynieśli chociaż po symbolicznej różyczce – żeby tradycji stało się zadość – ale pieniądze do puszek i tak wrzucili – mówi Nina. Wszystkim pomysł bardzo się spodobał. Oczywiście bukiet ślubny w kościele miałam – śmieje się Nina.

Nowa fundacja, stare cele

– Jeżeli ktoś nie jest miłośnikiem wędnących kwiatów, ale radości drugiego człowieka, to chcielibyśmy ten pomysł gorąco polecić wszystkim narzeczonym – mówią Struzikowie. Nowożeńcy nigdy nie zapomną momentu, w którym wręczali Wioletce komputer. Coś chwyciło ich za serce. – Dobry start w małżeńskim życiu – mówi Michał, z wykształcenia informatyk.

– Od grudnia 2004 r. do sierpnia tego roku działaliśmy jako oddział fundacji „Mam Marzenie”. W tym czasie spełniliśmy 151 marzeń; najwięcej w Polsce. I pewnie ludzka zazdrość spowodowała, że trzeba było założyć nową fundację, żeby normalnie kontynuować pracę – mówi Mariola Hupert. O fundacji pisaliśmy już w gdańskim „Gościu” w numerze

Marzeniem Mariki było zostać księżniczką

18. z 30 kwietnia br. Z grupy 151 dzieci osiemnastocoro już nie żyje. Nie było więc czasu na kłótnie, a powołanie fundacji „Trzeba Marzyć” było najmańdrzejszą decyzją. – Jej założenie było „mistrzostwem świata”. Normalnie potrzeba na założenie fundacji pół roku, my zrobiliśmy to w dwanaście dni! KRS, NIP, dokładnie wszystkie papiery! – mówi Mariola. A to dlatego, że wolontariusze znani byli wielu osobom ze środowiska Trójmiasta, zwłaszcza lekarzom. Lokal dostali od miasta w Sopocie. Nie da się tu przecenić roli Wojciecha Zemły, sekretarza miasta. – Największe problemy były z nazwą. Padła propozycja „Gwiazdki z nieba”, ale przy tej nazwie nikt za bardzo nie wiedział, o co chodzi. Włączenie słowa „Marzenie” było więc koniecznością – mówi Ma-

riola. Pośpiech się opłacił, ponieważ już we wrześniu trzydziścioro dzieci mogło spotkać się z kandydatkami na Miss Świata. Wtedy też powstał – przy udziale wszystkich – obraz zlicytowany już za 660 zł.

Marzenia silniejsze niż...

– Fundację poznaliśmy konkretnie przez Mariolę. Śledziliśmy jej działania. Kiedy postanowiliśmy wziąć ślub, to po prostu nie mogliśmy nie pomóc – mówi Dorota i Marcin Konieczkowie. Pieniądze do puszek zbierała Maja, córka Marioli. – Zebraliśmy 1490 zł, z czego 200 zł dostaliśmy – ku ogromnemu zaskoczeniu – w liście wysłanym z Norwegii od osoby, która nie była gościem weselnym, a tylko slyszała o pomysły. Jedyne kwiaty, które miałam, to był bukiet ślubny, który po uroczystościach zaniósłam z mężem na grób mojego taty – mówi Dorota. Dzięki ich pieniądzom udało się spełnić marzenie siedmioletniej Mariki, która chciała zostać księżniczką. Rodzice „marzycielki” wcielili się wtedy w postaci króla i królowej. Marika podjechała karetą pod Alfa Centrum, gdzie zakupiła dla siebie lalkę i biżuterię, a dla chorych dzieci misie. Były walki rycerzy i ulubiony tort Mariki... truskawkowy. Marzenie Mariki – chorej na ostrą białaczkę – było trzecim spełnionym marzeniem fundacji „Trzeba Marzyć”.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

POMÓŻ I TY

Fundacji „Trzeba Marzyć” udało się już spełnić osiem marzeń. Ostatnie miało miejsce 2 listopada, kiedy do Patrycji przyleciał słynny malarz Frank Clarke z Irlandii. W kolejce czeka już ok. 30 dzieci. Adres fundacji:

Aleja Niepodległości 811, 81-704 Sopot

Tel. kom. +48 501 219 218, fax +48 58 550 71 74

E-mail: mariola.hupert@trzebamarzyc.org, www.trzebamarzyc.org

NIP: 585 142 64 28

Numer konta w PKO BP SA: 20 1020 1853 0000 9402 0095 9122

Komu opłaca się przyzwoitość?

To jedno z ważnych zagadnień, które będą poruszane podczas debat na Gdańskim Areopagu.

Na spotkaniu, które odbędzie się 13 listopada na Politechnice Gdańskiej, o przyzwoitości rozmawiać będzie z młodzieżą prof. **Władysław Bartoszewski**.

tekst i zdjęcia
ANDRZEJ URBAŃSKI

Odpowiedzialność za dobro wspólne, respektowanie sprawiedliwości, dążenie do poznania i działania w imię prawdy, odpowiedzialność za słowo, szacunek dla życia i natury. Takie tematy omawiane były podczas dotychczasowych debat na Gdańskim Areopagu. Ostatnim zagadnieniem jest rodzina. Nikt chyba nie będzie kwestionował, że najważniejsza w rodzinie jest miłość i jej owoc – dziecko. Najpierw małe, potrzebujące ciągłej opieki. Potem coraz bardziej wymagające. Organizatorzy Areopagu w kontekście rodziny chcą dyskutować wspólnie z tymi, którzy dotykają bezpośrednio delikatnej materii wychowania młodych pokoleń, kształtują zbiorowy gust. – Kto ma największy wpływ na kształtowanie osobowości naszych dzieci? – pyta ks. Krzysztof Niedałowski. – Może się okazać, że skuteczniejsi od rodziców są inni. Kim oni są i jakie treści wkładają do głów młodego pokolenia Polaków?

Wiele pytań postawionych będzie podczas debat. Na jedną, która odbędzie się w poniedziałek 13 listopada, warto zwrócić szczególną uwagę. Poprowadzi ją prof. Władysław Bartoszewski, człowiek, którego nie trzeba przedstawiać. Dyskusję profesora z młodymi Trójmiastą o tym, „komu dziś opłaca się przyzwoitość?”, zaplanowano na Politechnice Gdańskiej – uczelni, która kształci. A czy wychowuje? Oczywiście to tylko jedno z pytań, które zostanie postawione tego wieczoru. Z całą pewnością będzie

ich jednak o wiele więcej. – Przyzwoitość jest jednym z tych pojęć, które trzeba odkurzyć. Tak jak powinność – zauważa ks. Witold Bock, współorganizator Areopagu. – Ludzie łatwiej dzisiaj mówią o obowiązkach, bo też więcej o nich wiedzą. Za mało mówią o powinnościach. A przecież gdy kończą się obowiązki, zaczyna się czas wolny. Powinność „działa” przez całą dobę – podkreśla ks. Witold Bock. Właśnie do tych, nieco zapomnianych, zakurzonych, trochę wypłowiałych w dzisiejszym świecie wartości

Jedna z debat ubiegłorocznego Areopagu

będzie można wrócić w rozmowie z prof. Bartoszewskim.

Dla wybranych

Pytania o przyzwoitość na pewno będą się przeplatały z pytaniami o patriotyzm. Sprzyjać będzie temu również czas debaty. Twórcy Areopagu podkreślają, że pojęcie to i treści z nim związane podlegają w wolnej Polsce nowym uwarunkowaniom. – Czy poważniej podejmowaliśmy nasz „wspólny, zbiorowy obowiązek” w czasach zniewolenia, czy też lepiej czynimy to dziś? Co to znaczy być patriotą w zjednoczonej Europie? Może znajdziemy odpowiedzi na te pytania



GDAŃSKI
AREOPAG

KOMU DZISIAJ OPŁACA SIĘ PRYZWOITOŚĆ?

– Byle szybciej, byle wyżej, dalej... Tylko czasem pojawia się jeszcze jedno byle – byle lepiej. Ale nawet wtedy nie zawsze to „lepiej” znaczy tyle, ile powinno. Dla wielu lepiej – to po prostu wygodniej. Takie czasy? Niekoniecznie. Od momentu, gdy skończyłam podstawówkę, a naprawdę było to dawno temu, ciągle zastanawiałam się nad jednym pytaniem: jak to możliwe, by przez ten w sumie krótki czas skutecznie udało się zabić w większości młodych ludzi naturalną chęć poznawania, ciekawość rzeczy i świata? Zbyt ostro pytam? Ale przecież tak się właśnie dzieje. Do szkoły przychodzą trochę wystraszone, ale pałające wprost chęcią poznawania i uczenia się dzieciaki. Bardzo często, zbyt często, opuszczają ją zblazowane, nastawione na konsumpcję i „branie” małolaty. Albo małe cyborgi, które już wiedzą, że ścigać się trzeba. Całe życie. Wożone od lekcji angielskiego, przez lekcje tenisa, francuskiego, pływania, korepetycje z matematyki i kto wie czego tam jeszcze, do i ze szkoły – pewnie nawet nie wiedzą, że nauka to przyjemność. Że życie to pasja.



MARIA STEPAN

dziennikarz, uczestnik areopagowych debat



Bartoszewskim

kurzyć

razem z ludźmi zaangażowanymi w dobro wspólne, z naukowcami i analitykami. A może pomogą nam dostrzec nasze cnoty i „nie-cnoty” ci, którzy obdarzeni darem ostrego widzenia świata, potrafią wytknąć bezkompromisowo wszystko, co w nas głupie i tanie, a nazwać po imieniu i docenić nasze wspólne szanse i dobre cechy narodowe – z nadzieją podkreśla ks. Krzysztof Niedałtowski.

Ks. Witold Bock nie ma wątpliwości, że podstawowe pytania o przyzwoitość nie mogą być zadawane każdemu. – Dzisiaj wielu ludzi mówi o cnotach i wartościach, ale swoim życiem tego nie potwierdza. Tak jednoznaczna postawę potwierdził natomiast swoim dotychczasowym życiem prof. Bartoszewski – uważa ks. Bock. Jak profesor będzie odebrany przez młodzież? Okaze się niebawem. ■

SŁOWO-KLUCZ

– Areopag od kilku lat oznacza dla mnie tylko jedno ważne zdanie, jedną myśl. Zapamiętuję jedno słowo z wypowiedzi gościa lub małą uwagę w dyskusji. Cenię sobie też chwile zastanowienia. Te sekundy milczenia, kiedy na zadany temat niełatwo odpowiedzieć. I choć tematy znam wcześniej, w czasie debat wszystko się może zdarzyć. Kiedy ludzie myślą, wszystkie scenariusze zawodzą. W tej ciszy między słowami słychać oddychającą publiczność – czekającą cierpliwie na „słowo”, „zdanie”, „myśl”, tzw. klucz, pęk kluczy, pęk myśli. Rozplątywać będę je przez cały rok. Czasem przez wiele lat. Kiedy to zdanie-klucz pada, wszyscy oddychamy z ulgą, kiedy nie pada – czekamy na nie kolejny rok. Kiedy prof. Bartoszewski powiedział słynne zdanie: „Prawda, proszę pana, nie leży pośrodku. Prawda leży tam, gdzie leży” – każdy z nas wiedział, że profesor powiedział zdanie-klucz i że prawda: nasza, ich, jego, jej, moja, twoja, leży... właśnie tam, gdzie leży. I odetchnęliśmy z ulgą. Swój areopagowy tort staram się kroić powoli, jak wielki duchowy deser. W jesienny wieczór parzy się herbata, za chwili-

łę przyjdą goście. Usiądą za stołem. Nie wszyscy pokorni, zgodni, nie ze wszystkimi się zgadzam. To nic. Na rodzinny czas trzeba poczekać. Nierzadko znajduję je w ostatnim kawałku, w ostatniej godzinie spotkania. Te momenty przyrównuję do spotkań z przyjaciółmi przy stole. Stół jest tylko bardziej publiczny i oficjalny, ale zawsze z herbatą i rozmową. Nigdy nie jest to spotkanie rozwiewające do końca moje wątpliwości. Czasem polemizuję z zaproszonymi i nie zgadzam się. Czasem przytakuję. Czuję niedosyt. Te wszystkie Areopagi tak naprawdę tworzą jedną kilkuletnią dyskusję. Na pytanie o dobro wspólne – zadane gościom chyba przed trzema laty – odpowiedziała przy stole Anna Dymna. Wiem, że na tę właśnie odpowiedź czekałam. I dopiero po dwóch latach doczekałam się jej. Nie pamiętam, kto był gościem pierwszego Areopagu, ale pamiętam słowa, zdania, które wtedy padły. W tym roku czekam też na swoje jedno zdanie, myśl, pęk myśli. Goście już przyjechali.

ANNA RĘBAS, dziennikarz



poniedziałek 13 listopada 2006
godz. 13.00

Gdańsk Wrzeszcz
Politechnika Gdańska
Gmach Główny

100 pytań
młodych
do

prof. Władysława
Bartoszewskiego

**KOMU DZIŚ
OPŁACA SIĘ
PRYZWOITOŚĆ?**

Jeśli chcesz zapytać
o szczegóły spotkania –
zatelefonuj:
tel. 0601 760 366

Połączy nas:



GDAŃSKI
AREOPAG

www.areopag.pl

Plus



Młodzież do „Studni”

Nowe pomysły po Tygodniu Misyjnym

Kiedy przyjechałem w środę do Kiełpina Górnego, aby spotkać się z uczniami szkoły podstawowej, dopiero wtedy od nauczycieli dowiedziałem się, co się stało z Anią... – mówi ks. dr Marek Czajkowski, misjonarz, archidiecejalny animator misyjny

Nic wcześniej nie zapowiadało, że Tydzień Misyjny obchodzony w tym roku będzie miał charakter szczególny. Normalne spotkania z katechetami, przygotowanie programu spotkań w szkołach i w centrum misyjnym w Świętym Wojciechu. Tymczasem śmierć Ani już wydała swoje dobre duchowe owoce. – W jednej klasie miałem grupkę uczniów, którzy niestety rozmawiali podczas spotkania. Jakież było moje zdziwienie, gdy na pytanie, kto chciałby przyjąć misyjny różaniec, pierwsza zgłosiła się uczennica, która zdawała się być najmniej zainteresowana spotkaniem. Podeszła, wzięła różaniec i powiedziała, że na imię ma... Ania – mó-



KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

wi ks. Marek. W szkołach dzieci jakby dojrzały i poważniej podszedli do modlitwy, do programu bycia małym misjonarzem. Jest to na pewno efekt wieloletniej i odolnej pracy – świadomość misyjna w naszej archidiecezji wśród uczniów bardzo wzrosła – ale dzieci same mówiły, że chcą być misjonarzami „dla Ani” – podkreślają katecheci z Gdańska Olszynki czy z Gdyni Dempłowa. – W trakcie spotkania z uczniami trzeciej klasy gimnazjum „Lingwista”

przy ul. Malczewskiego w Gdańsku dowiedziałem się, że poprowadzę specjalny apel misyjny – mówi ks. Marek. Nigdy nie zapomni tego skupienia, które malowało się na twarzach zwykle rozbrykanych uczniów.

Pomysły na przyszłość

Okres gimnazjum, zwłaszcza trzecia klasa, stanowi jakby białą plamę w opiece duchowej nad uczniami. – To czas bierzmowa-

nia, po którym często nie widać później tych osób w kościele – mówi ks. Marek. Formacja misyjna może ten stan rzeczy zmienić. Uczniowie gimnazjów podejmowali zobowiązania misyjne poprzez modlitwę na kolorowym różańcu; pięć kolorów symbolizuje pięć kontynentów. Wręczono im także – na wzór dorosłych misjonarzy – małe krzyże misyjne. Dla uczniów było to duże przeżycie. Przyjęcie krzyża stało się także podjęciem odpowiedzialności za postępowanie rówieśników, także za ich nawrócenie, które później będzie można ofiarować w intencji misji. To bardzo ważne, żeby kształtować narybek dla rozwijającego się w archidiecezji wolonariatu misyjnego – mówi pani Bogumiła, katecheta z Gdańska. Pomysłem ks. Marka i katechetów jest także zamiar stworzenia nowej wspólnoty dla najstarszych gimnazjalistów. Jej nazwa „Wspólnota Bierzmowanych Studnia” ma w zamyśle nawiązywać do spotkania Chrystusa z Samarytanką.

KS. SŁAWOMIR CZAJEJ

Sopocka biesiada literacka z biskupem Tadeuszem Pieronkiem

Bez znieczulenia

Każdy może iść do Kurii i sprawdzić rachunki – uważa biskup Tadeusz Pieronek. Polski Kościół i polska polityka były głównym tematem rozmowy z byłym sekretarzem Episkopatu.



M. WASZAK

Biskup Tadeusz Pieronek gościł na spotkaniu z cyklu „Biesiada Literacka” w Sopocie. Pytany o uczciwą i dobrą politykę stwierdził, że to szacunek dla drugiego człowieka jest warunkiem stworzenia społeczeństwa wartościowego, w którym ludzie będą w stanie podejmować wspólne decyzje. Padły także słowa dezaprobaty w stronę niektórych polityków. – To paskudna rzecz, gdy człowiek odwołuje się do różnych

świętości, żeby nimi kupczyć. Jeśli posługuje się takimi metodami teraz, to co będzie, jak zacznie rządzić? – zauważył biskup. Mówiąc o wierze Polaków, podkreślał, że w wielu przypadkach redukuje się ona do obrzędu, w którym nie ma treści. – Mamy się czego obawiać. Pan Bóg nie przypisał Polsce

chrześcijaństwa na wieki – stwierdził. Z tego względu należy o nie dbać, np. rozwijając działalność ruchów kościelnych.

Na poważnie i na wesoło

Nie tylko polityka i wiara były tematami rozmowy. Uczestnicy, przysłuchujący się rozmowie biskupa z prowadzącym spotkanie, dowiedzieli się, że biskup Pieronek od lat kibicuje krakowskiej Wiśle. Dowiedzieli się także, jakie czasopisma czyta i że trzeba sięgać do tekstów trudnych i kontrowersyjnych. Największe zainteresowanie wzbudziła jednak sprawa finansów Kościoła. Przejrzystość w tej dziedzinie, jak zauważył biskup, bardzo mu służy. Jeżeli

ludzie wiedzą, na co przeznaczono są ich pieniądze, to dadzą je na sensowne wydatki. – Jeśli ludzie księdza szanują, nie szczędzą grosza – dodał.

Biskup spotkał się również ze swoimi czytelnikami w Gdańsku, Gdyni, Rumi, Tczewie i w Bytowie.

MARTA WASZAK

KOLEJNA BIESIADA

Gościem kolejnej Biesiady Literackiej będzie ks. Adam Boniecki, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego”. Spotkanie odbędzie się 19 listopada o godz. 18.00 w Sali Herbowej Urzędu Miasta w Sopocie.

Na kogo oddamy głos? Najważniejsze, by w ogóle go oddać

Nie głosuj nogami!

Przedwyborcze hasła są zawsze piękne i gładkie. Co zrobić, żeby nie zostać oszukany oraz czy i jak głosować, żeby nie dać się ogłupić, radzi politolog dr **Jarosław Och** w rozmowie z Andrzejem Urbańskim.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Jak ocenia Pan kampanię wyborczą?

DR JAROSŁAW OCH: – Jak na polskie warunki, jest dość specyficzna. Kampania reklamowa polega głównie na tym, że w paśmie telewizji ogólnopolskiej widzimy spoty reklamowe, które w żaden sposób nie przypominają walki o samorządy. Odwołują się do problematyki politycznej kraju. W pasmach regionalnych poziom odniesienia do problematyki samorządności jest zdecydowanie większy. W kampanii widać zbyt upartyjnienie. W dużej części przypomina ona wybory do Parlamentu czy prezydenckie. Skoro kampania jest upartyjniona, nie da się uniknąć patologii. Miałem nadzieję, że te wybory będą dotyczyć spraw lokalnych, że dyskusja będzie merytoryczna. Okazuje się jednak, że jest ona dzisiaj towarem deficytowym, a politycy nierzadko sięgają do arsenału środków takich właśnie jak kampania negatywna. W debatach pojawia się język dialogu publicznego nie do zaakceptowania. Ale oczywiście przykład często idzie z góry. Dzisiaj mamy politykę pozbawioną nie-



ZDJEŃCIE ANDRZEJA URBAŃSKIEGO

zbędnej warstwy moralnej i etycznej. Tego typu język nie pomaga w poprawieniu jakości uprawiania polityki i tworzeniu wzajemnych relacji.

Czy jest Pan zaskoczony, że w wyborach startują ludzie mający lat 18 albo 86?

– Przykład idzie z góry. Politycy patrząc na to, co ma miejsce na poziomie struktur centralnych, dostrzegają prostą analogię. Dzisiaj, żeby być politykiem, nie trzeba posiadać żadnych nadzwyczajnych kompetencji. Nie trzeba być

człowiekiem doświadczonym ani wykształconym, ani z sensownym dorobkiem. Kariera polityczna często rodzi się dość przypadkowo. Cza-

Dr Jarosław Och (trzeci z lewej) **uznany został przez studentów za najpopularniejszego nauczyciela akademickiego**

sami wystarczą pieniądze, czasami powiązania z politykami, a czasem po prostu trzeba być kłakiem w łonie swojej partii, i to wystarczy, żeby zdobyć dobre miejsce na liście wyborczej. Skoro w Parlamencie mogą być politycy nie zawsze

kompetentni, to dlaczego nie może być tak w samorządzie? – zadają sobie pytanie przyszli kandydaci. Tego typu refleksja powoduje, że wielu ludzi, którzy nie spełniają podstawowych wymogów intelektualnych, zaczyna myśleć o karierze politycznej.

Może samorząd jest niepotrzebny? Czy on dla Pana jest?

– Dla mnie samorząd to instytucja, w której powinni pracować ludzie z pasją społecznikowską. Jeśli ktoś mówi, że będzie kandydował, to nie pytam go o to, co chce zrobić, gdy zostanie radnym, ale zapytam go, co zrobił do tej pory. Co uprawnia go do tego, żeby występował o poparcie społeczne? Samorząd to miejsce dla ludzi, którzy wykazali się dotychczasową aktywnością, kompetencją i skutecznością. Gdy patrzę na kandydatów, to pojawia się także refleksja, że wciąż brakuje ludzi – społeczników przez duże „S”. Do samorządności idą dziś ludzie

motywowani różnymi względami. Jednym chodzi tylko o diety. Dla innych wystarczającym powodem jest to, by uczestniczyć w procesie decyzyjnym. Jeszcze inni kandydują, by wrócić do polityki, z której z różnych względów wypadli. No i w końcu tacy, których już nazwał: przez duże „S”.

Na jaką frekwencję Pan liczy w tych wyborach samorządowych?

– Według mnie do wyborów pójdzie około 30 procent. Frekwencja w wyborach samorządowych zawsze należała do frekwencji o niskim poziomie i od wielu lat ma tendencję spadkową. Wątpię, żeby coś się zmieniło. Nie bardzo wierzę, że ci ludzie, którzy w zeszłym roku uznali, że zostają w domu, czyli 60 procent polskich wyborców, dzisiaj zmienią zdanie. Może być jeszcze gorzej, bo wiem, że wielu z tych, którzy rok temu głosowali, jest rozgoryczonych i zniesmaczonych. Niestety, wciąż jest zbyt wielu, którzy w naszym żargonie „głosują nogami”.

A co Pan sądzi o głosowaniu na ostatnią chwilę, bez sprawdzenia kandydatów?

– Niestety, taka formuła decydowania politycznego w Polsce jest najczęstsza. To przerażające, że przeciętny wyborca, kiedy dokonuje wyboru niepolitycznego, np. przy kupnie pralki, telewizora, przed jego dokonaniem racjonalnie analizuje i zastanawia się. Kiedy ten sam wyborca podejmuje decyzję na gruncie rynku politycznego, czyli ma obdarować zaufaniem kandydata, z reguły postępuje w sposób odmienny, w sposób irracjonalny. Kieruje się często albo sympatią partyjną, albo coraz częściej głosuje na chybił trafił. Skutkiem takiego działania jest pojawienie się później w wyborcy rozgoryczenia i rozczarowania sposobem sprawowania władzy. A przecież kolejny moment na wybór dopiero za cztery lata. ■



Po tragicznej śmierci gdańskiej gimnazjalistki

Krzyk o miłość

– Niedobrze się stało
– mówią psychologdy.
– Czy Ania pójdzie do nieba?
– pytają dzieci na religii.
Decyzja Ani, by zakończyć swoje
życie, wstrząsnęła wszystkimi.

W ostatnim czasie w województwie pomorskim odebrała sobie życie 14-letnia Ania z Kiełpina, która nie potrafiła sobie poradzić z wielkim upokorzeniem, jakie spotkało ją w szkole. Pięć dni później samobójstwo popełniła 16-letnia Monika z Elbląga. Nikt nie wie, co mogło pchnąć ją do takiego czynu. Tragedie tych młodych dziewcząt wstrząsnęły lokalną społecznością. Samobójstwo Ani wywołało wielką ogólnopolską dyskusję na temat sytuacji w pol-

skich szkołach, stało się przyczyną do debaty na temat zaostreżenia kar dla nieletnich przestępców. Rodzi się jednak pytanie: dlaczego ktoś musiał umrzeć, aby uzmysłowić innym istniejący problem? Czy nie można było przeciwdziałać i pomagać, kiedy jeszcze był na to czas?

Niewiara i rozpacz

Samobójstwo to tragedia dotykająca tego, który chce sobie odebrać życie, ale również jego najbliższych: rodzinę, przyjaciół, znajomych. – To wołanie o obecność, które wyrażane w inny sposób nie zostało wcześniej usłyszane. To gest rozpacz, krzyk do świata o miłość, o zrozumienie – mówi ks. Jacek Socha. Porównuje on sytuację ludzi, którzy chcą popełnić samobójstwo, do sytu-



ANDRZEJ URBAŃSKI

Wielu ludzi przyszło pożegnać Anię

acji kogoś, komu pali się na ciele ubranie. Taki człowiek chce się za wszelką cenę uratować, ugasić ogień. Ludzie, którzy decydują się na samobójstwo, doświadczą

ją podobnego cierpienia, prowadzącego ich do takiego aktu desperacji. Zdaniem psychologów, u samobójców występuje zawężone pole widzenia. Widzą oni tylko jedną drogę, która pozwoli im na wyjście z opresji, w jakiej się znaleźli – zakończenie swojego życia. – Ci ludzie przeżywają swoje piekło samotności, upokorzenia, choroby, jakiegoś ciśnienia psychicznego, z którym nie potrafią sobie poradzić. A jednak Jezus przychodzi pomimo drzwi zamkniętych. Przychodzi i do takiej osoby przez zamknięte drzwi łąku, bezsilności i braku wiary, że ktoś może pomóc, i mówi do tych osób: Pokój wam! – stwierdza ks. Jacek Socha. Trzeba więc przypominać to przesłanie nadziei tym, których najbliżsi postanowili odebrać sobie życie.

MARTA WASZAK

Kaszuba 50-lecia

Ks. Bolesław Piechowski – kaszubolog i męczennik

Przyszedł na świat jako Bolesław Bronisław von Piechowski 10 grudnia 1885 r. w Osówku pod Starogardem Gdańskim, w rodzinie rolnika Jana i jego żony Anny z d. Pliszka.

Dziadkowie przyszłego księdza byli rodzicami chrzestnymi Hieronima Derdowskiego – najpopularniejszego poety kaszubskiego. W latach 1898–1906 Bolesław uczęszczał do Collegium Marianum w Pelplinie, następnie uczył się w gimnazjum w Świeciu, gdzie w 1909 r. zdał maturę. Studiował w Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie był aktywnym członkiem Koła Kaszubologów, założonego przez Jana Karnowskiego w 1908 r. Później przejął po nim prezesurę aż do zawieszenia działalności koła. Pelplińskich kaszubologów nazy-



ARCHIWUM ZKP

wano „gryfiarzami” – od nazwy czasopisma „Gryf”, założonego przez Aleksandra Majkowskiego. Piechowski propagował to pismo, a w 1910 r. pod pseudonimem Kossobudzki opublikował w nim artykuł *Przyczynki do życiorysu Derdowskiego*. Wygłosił 6 odczytów poświęconych kulturze kaszub-

skiej, brał udział w zjeździe pisarzy młodokaszubskich w Kościerzynie (1910 r.) i Kartuzach (1911 r.). Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1913, Mszę prymicyjną odprawił w Brusach 11 marca tegoż roku. Pierwszą wojnę światową spędził na froncie. Był wikariuszem w Chojnicach i Luzinie, gdzie działał w Komitecie Towarzystwa Czytelni Ludowych. W latach 1918–1922 był wikariuszem i administratorem w Wąbrzeźnie, a następnie w Fordonie pod Bydgoszczą (1922–1925). Opublikował wówczas drukiem historię tej miejscowości. W 1926 r. został kuratusem (odpowiednik proboszcza) w Lubiszewie pod Tczewem. Wybudował tam nową plebanię i odnowił kościół. Publikował utwory literackie pod pseudonimem Bolesław Leliwa, był gorącym polskim patriotą, działaczem Stronnictwa Narodowego. Dbał o rozwój organizacji religijnych i świeckich w swojej parafii, w tym amatorskich zespołów teatralnych.

Ks. Bolesław Piechowski został aresztowany przez gestapo 10 września 1939 r. Początkowo był więziony w Tczewskich Łąkach, gdzie przymusowo pracował u niemieckiego gospodarza, razem z pradziadem piszącego te słowa. Następnie więziony był w Gdańsku i obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie z narazaniem życia potajemnie odprawił Mszę św. dla współwięźniów. Asystował mu wówczas ks. Wincenty Frelichowski. Postać ks. Piechowskiego upamiętnił współwięzień ks. Wojciech Gajdus, który nazywał go „ojcem i najlepszym bratem więźniów”. Od 10 kwietnia 1940 r. ks. Bolesław był więźniem obozu w Oranienburgu, skąd 14 grudnia 1940 r. skierowano go do obozu w Dachau. Tam został zamęczony na śmierć, ginąc w tzw. transporcie inwalidów 12 sierpnia 1942 r. Męczenną śmierć ks. Bolesława Piechowskiego upamiętnia krzyż-pomnik przy kościele w Lubiszewie.

TOMASZ ŻUROCH-PIECHOWSKI

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@goscniedzielny.pl

Adres redakcji: ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
tel./faks 058 554 34 15
Redagują: ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański